

MARGINES

SZKOŁA | UCZNIOWIE | PRASA

STYCZEŃ 2011

zslmargins@o2.pl

egzemplarz
bezpłatny

podaj
dalej!

NOWY WYGLĄD!



KOMIKS

str. 5

STREFA FILMU

str. 6

FRANCISZEK SMUDA

str. 5

MŁODY NIE ZNACZY GŁUPI

str. 2

WSTĘPNIAK 1

Piotr Jeziorek

Podrażnione nozdrza aromatem świeżo naniesionego druku na miękkim papier to nie jedyna cecha wyróżniająca egzemplarz, który dziś przyszło Wam ścisnąć palcami.

Owszem, od tego zacznę – bo rzuca się w oczy. Pisząc ten wstępniak po raz pierwszy, od przeszło trzyletniej kadencji, nie mam pojęcia, w jaką ramę zostaną oprawiony, w którym miejscu, obok jakiego obrazka, przyciągnięty do lewej, a może wyjustowany. Dla ścisłości, nie ja, a mój tekst. Powodem jest nadchodząca innowacyjność, nazwijmy ją procesową. Nowa technologia. Świeży design opracowany przez młodszych następców, którym oddaję pieczę nad składaniem gazety. I choć brak na razie fajerków w tle, to mam nadzieję, że docenicie wkład pracy, jaki została włożony, by rozwijać „Margines”, który tak często wypełnia Wasz czas na lekcjach. Zapalcie race wiwatu, bo to dla Was. Co przygotowaliśmy w jubileuszowym numerze? Pierwszym towarem jest tekst dotyczący postrzegania młodych ludzi i mierzenie ich decyzji miarą wieku, nieukończonych osiemnastej wiosny, która – jak się okaże – nic nie zmienia. Stronę dalej, dla tych, którzy jeszcze balansują oczami wyobraźni po balach, tańcach i eleganckich imprezach goniących sen z powiek tuż nad ranem. Materiał kreujący obraz tegorocznej studniówki. Odznaczamy. Dalej jakby zupełnie przypadkiem (studniówka, książki, matura?), jeszcze świeży kasek przemyśleń na temat naszej narodowej miłości do książek. Lektury zniechęcające do czytania? Tak myślę, dlatego zdecydowanie poleciłbym to tym, których „Margines” nie osiągnie, a szkoda. I wcale nie mam na myśli nauczycieli. Sam czytam wiele książek i (nie)stety nie są to lektury.

Ale nie o tym. Dla spragnionych kina w tym wydaniu „Marginesu” recenzyjna ucztą. Mieszanina kilku tytułów polskich i zagranicznych produkcji – tam gdzie zwykle. Między kartkami relacja z grudniowego spotkania młodzieży z trenerem polskiej kadry narodowej w piłce nożnej Franciszkiem Smudą. Ode mnie tyle, dalej dotrzecie sami ;) Piona!

WSTĘPNIAK 2

kastel

Nowy Rok, nowy wygląd. Jak już widać po okładce, „Margines” zmienił się całkowicie. Generalny remont wszystkiego. Zmieniliśmy wygląd na bardziej profesjonalny i uważam, że bardziej przystępny dla Was. W tym noworocznym numerze, ciut więcej humoru, gdyż powstała nowa rubryka z komiksami. Ale żeby nie było że, jesteśmy śmieszni, Wojtek jak zwykle da Wam do myślenia swoimi felietonami. Jedyne, co się nie zmieniło, to nasza sekcja filmowa i poziom artykułów (jak zawsze wysoki). Poza tym w numerze możecie dowiedzieć się o tegorocznej studniówce ostatnich klas. Na kolejnych stronach relacja z odwiedzin Franciszka Smudy w Łączności. Ruszamy także z nowym odcinkowym opowiadaniem. Zbliżają się ferie zimowe. Dla tych, co nie mają w tym czasie żadnych planów, polecamy zajęcia sportowe w naszej szkole. Ale póki co, to czytajcie „Margines” i podawajcie go dalej ☺.

Młody nie znaczy głupi...

Wojciech Gajda

Długo zastanawiałem się, czy „popelnić” ten artykuł i stwierdziłem, że gazetka uczniów to najlepsze miejsce do poruszenia tego tematu – przeczytajcie mnie i rówieśnicy, i nauczyciele.

Dotyczy on bowiem właśnie między innymi szkoły – podejścia profesorów do uczniów. Siedemnastego stycznia moja klasa wkroczyła w okres „osiemnaście” i wbrew pierwszym skojarzeniom ten artykuł wcale nie będzie relacją z żadnej imprezy, a polemiką z rzeczywistością dotyczącą próby narzucenia nam (nie-dorośłym) pewnych kwestii. Osiągnięcie progu wieku 18 lat raczej nie jest wyznacznikiem wkroczenia w dorosłość czy dojrzania do niej, a wiąże się jedynie ze zmianami prawnymi. Sytuacja pewnych nacisków dotyczy tak samo 16-latków, jak i pewnie niektórych 20-latków. Stawiam śmiałą teorię, że każdego dotknęła w życiu taka sytuacja i bardzo dobrze rozumiecie, o czym piszę. Ci, którzy w tę dorosłość już bezwzględnie wkroczyli, w zdecydowanej większości nie traktują nas poważnie. Często niebezpośrednio, ale dają nam to odczuć – dystansem do naszych opinii, marzeń, planów, naszego postępowania i światopoglądu. Wiele z tych kwestii wydaje się być dla nich śmiesznych, bo co my możemy wiedzieć o życiu... Narzucanie nam jednak wyborów czy wyznaczanie tego, co jest dla nas dobre, z pewnością nie przyczyni się do tego, że zdobędziemy życiowe doświadczenie. Oczywiście jest, że osoby od nas znacznie starsze, są bardziej doświadczone, jednak czasami być może zbyt bardzo chcą dla nas dobrze, zbyt bardzo chcą pomóc. Efekt jest taki, że przekraczają cienką granicę między troską, a narzucaniem wartości i priorytetów, co prowadzi do tego, że zamiast zbierać własne doświadczenie, jesteśmy poniekąd zmuszeni korzystać z doświadczenia innych. Musimy sami obyc się z codzienną praktyką, żeby móc poznać życie. To, co mam na myśli, można przedstawić na bardzo znanym przykładzie – edukacji. Który rodzic nie pragnąłby, żeby jego dziecko miało średnią 6.0, zachowanie wzorowe i zwyciężało



wszystkie możliwe konkursy? Często to powtarzam – nie oceniami człowiek żyje. Owszem, są to sprawy istotne, gdyż mają one wpływ na naszą przyszłość, jednak trzeba dać nam możliwość ustalenia własnej hierarchii priorytetów. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby to ja był z siebie zadowolony i czerpał satysfakcję z tego, co robię. Nie chcę robić nic wbrew sobie, więc jeśli nie lubię historii, to nigdy wybitnie nie będę się jej uczył ani nie będę przywiązywał wagi do ocen z tego przedmiotu. Może to naiwne, ale zawsze staram się robić tylko to, co lubię. Nawet jeśli ktoś pomyśli, że z tego czy tamtego przedmiotu mam słabe oceny, bo się nie przykładam, nie zależy mi i jestem leniem – trudno. Ktoś mądrze powiedział, że nie ocenia się książki po okładce. Znam wartości, które staram się na każdym kroku sobą reprezentować i czy się to innym podoba, czy nie – to są po prostu wartości, które odzwierciedlają mnie. A w życiu trzeba być sobą. W przyszłości może będę pewnych spraw żałował, przecież nie ma na świecie człowieka, który nie popełniłby błędu. Sednem sprawy jest jednak to, by pozwolić nam uczyć się na WŁASNYCH błędach, bo ingerowanie w nasze życie w oparciu o własne doświadczenie i własny światopogląd może zaszkodzić w ten sposób, że zdemotywuje nas do działania, realizacji własnych planów i marzeń. Nawet jeśli te wydają się nierealne, trzeba dać nam szansę spróbować, przekonać się na własnej skórze – a przy tym jeśli nie wspierać, to chociaż nie namawiać do rezygnacji i zmian wbrew naszej woli. Każdy był kiedyś niedoświadczony...

Studniówka – bal, który zapamiętasz...

Artur Biłka

Co jest najważniejszym momentem dla prawie każdego maturzysty w ostatnim roku nauki?

Czy jest to matura, którą straszą nauczyciele od momentu pierwszego pojawienia się w budynkach szkoły?



Autor grafiki: **Maciej Siwek**

Wydaje mi się, że nie. Być może chodzi o najdłuższe wakacje, które będą tego lata trwały od maja aż do początku października, lecz również to nie jest chyba aż tak ważne. Jedyną rzeczą, której bardzo długo wyczekujemy, zanim jeszcze nastanie, a gdy już minie, będziemy ją pamiętać przez długie lata, jest chyba studniówka. Ten pierwszy i jeden z ważniejszych balów życia to punkt charakterystyczny w każdej klasie maturalnej, ponieważ do czasu aż on nastąpi, wizja egzaminu maturalnego wydaje się bardzo odległa, lecz nagle, pewnej niedzieli budzimy się, uświadamiając sobie, że studniówka już minęła, a do właściwej matury zostało mniej niż 4 miesiące...

W Zespole Szkół Łączności impreza ta odbyła się tego roku stosunkowo wcześniej, bo już 8 stycznia, w centrum Reduta przy ul. Strzelców 26. Już na samym początku wiadomo było, iż będzie to wyjątkowa studniówka, ponieważ po raz pierwszy była ona organizowana dla wszystkich klas maturalnych wspólnie, a nie jak to miało miejsce w latach poprzednich, gdzie przez kilka tygodni z rzędu kilku klasowe zespoły robiły mniejszy bal w kameralnym gronie. Przygotowania rozpoczęły się już we wrześniu. Głównym zadaniem uczniów było wymyślenie krótkiej formy

artystycznej, która jest już tradycją na studniówkach ZSŁ.

Postanowiono nagrać film, który traktować miał o tym, co robiliby nauczyciele, gdyby nasza szkoła zniknęła.

O godzinie 20.00, w sobotę wszyscy znajdowali się już na sali przy ulicy Strzelców, gdzie mieliśmy odsłuchać uroczystego przemówienia dotyczącego balu. Obserwując wtedy ludzi wokół, można był zauważyć zniecierpliwienie, ponieważ większość czekała już na moment, gdy ich uszu dobiegnie ceremonialne: „Poloneza czas zacząć”. Tradycji stało się zadość, gdyż ten obowiązkowy element każdej studniówki musiał się tym razem, ze względu na liczbę osób, odbyć w dwóch turach. Później z głośników usłyszeliśmy jeszcze utwór „Matura” Czerwonych Gitar, odtąńczyliśmy obowiązkowego walca i mogliśmy całkowicie oddać się zabawie...

O północy wszyscy zebrali się na sali tanecznej, by obejrzeć najpierw pokaz slajdów przywołujący najzabawniejsze momenty naszej edukacji w ZSŁ, a później wspomniany przeze mnie wcześniej film. O odczucia i opinie należy pytać przede wszystkim nauczycieli, których owe nagranie dotyczyło, bo to ich ocena liczy się najbardziej, lecz moim zdaniem pokaz był udany. Później, wszyscy zgodnie kontynuowali szampańską zabawę do białego rana. Ostatnia piosenka wybrzmiała o godzinie 5, a to iż na parkiecie znajdowało się jeszcze wiele par, świadczyć może tylko o tym, że impreza była naprawdę udana. Teraz, po wszystkim, ze spokojną głową napisać mogę, że warto było czekać tyle czasu, gdyż z pewnością był to wyjątkowy bal, z którego wspomnienia zostaną na całe życie. Wszystkim, którzy są w teraz, pod koniec semestru zniechęceni do nauki i mają wątpliwości co do sensu swojej dalszej edukacji w murach naszej szkoły, podpowiadam powód, by jednak wytrzymać rok czy dwa, bo jest to na pewno impreza, której nie można sobie darować...

Z kroniki policyjnej ZSŁ

Wojciech Gajda

Poszukiwany za nieprzebrane buty. Czy będzie ekstradycja?!

Dnia 17 stycznia 2011 roku na teren budynku szkoły wtargnął zamaskowany niewiedzą uczeń, który nie przebrał obuwia. Ubłocone buty prędzej czy później zdemaskują delikwenta, gdyż Szef Biura Ochrony ZSŁ pobrał materiał dowodowy w postaci odcisków podeszwy buta. Zanim jednak do szkoły dotrą wyniki badań prosimy o kontakt osoby, które mają informacje o tym zdarzeniu. Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie? Kontakt pod wewnętrznym numerem ZSŁ: 997.

Dla znalazcy nagroda: obecność podczas ekstradycji winowajcy prosto do gabinetu Dyrektora!



Polak nieoczytany = Polak gorszy?

Wojciech Gajda

2011 rok przyniósł nam... 5%-owy VAT na książki.

Przy okazji tej zmiany (dotychczas bowiem książki, jako sztuka, były nieopodatkowane) chciałbym poruszyć temat jednej z jej przyczyn. Podobno część pieniędzy z tego dochodu ma być przekazywana na promowanie czytelnictwa w Polsce – jak donoszą najnowsze badania aż 62% rodaków nie przeczytało w minionym roku żadnej książki. Czy to źle? Czy naprawdę potrzebne są pieniądze na zachęcanie ludzi do czytania? Czy robienie afery wokół tego, że nie czytamy książek, jest potrzebne? Gdzie jest problem, którego tak wszyscy się doszukują?

Na początku chyba trzeba odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Polacy nie czytają książek? Myślę, że zdecydowana większość nie robi tego najzwyczajniej w świecie dlatego, że nie lubi. Zaraz usłyszę magiczne głosy, że w życiu nie zawsze robi się to, co się lubi, a czytanie książek poszerza wyobraźnię, więc to TRZEBA robić. Kolokwialnie odpowiadając: guzik prawda. Mamy XXI wiek i poszerzać wyobraźnię można na milion różnych sposobów. Dla jednego dobrym sposobem na to jest czytanie książek, inny woli gry komputerowe, kolejny może uzyskiwać taki efekt przez słuchanie muzyki, oglądanie filmów czy drapanie się po głowie patrząc w ścianę. To sprawa indywidualna i moim osobistym zdaniem nie powinno się w to ingerować.

Fakt, że 2/3 osób w tym kraju nie czyta książek czy nie chodzi do teatru wcale nie musi świadczyć o tym, że nasze społeczeństwo nie jest „kulturalne”. Po prostu zmieniają się czasy, więc zmienia się do tego podejście. Na czytanie też wielu nam, nawet jeśli byśmy chcieli, brakuje czasu. Życie w biegu, masa obowiązków, brak spokoju duchowego też nie sprzyja temu, by czytać książki. A pewne jest to, że trzeba to robić tylko wtedy, gdy naprawdę się chce. Chęcią do czytania też nas niestety nikt nie zaraża... Kiedyś czytanie dzieciom na dobranoc było naturalne, a teraz rodzica, który to robi, można by nazwać dinozaurem – przecież lepiej włączyć bajkę i mieć święty spokój.

Wolność i swoboda, na całego. Polski system szkolnictwa to... temat na osobny, długi artykuł, ale tutaj należy wspomnieć o lekturach. Czy przymuszenie, pod groźbą otrzymania oceny niedostatecznej, do przeczytania jakiejś nudnej lektury, która być może ciekawiła ludzi kilka wieków wcześniej, może zachęcić do sięgnięcia po współczesną literaturę? Szczerze wątpię.



Po przeczytaniu niektórych lektur człowiek może się zniechęcić do otwarcia jakiejkolwiek książki przez najbliższe 20 lat... Wiem o tym z autopsji. Lektury powinny być bardziej dopasowywane do uczniów – powinny ich zaciekawić, zaszczerpić w nich chęć do przeczytania innych książek. A wtedy być może po „Zemście”, „Dziady” czy „Kamienie na szaniec” sięgnęlibyśmy z własnej woli, gdybyśmy do tego dojrzeli.

Niepotrzebne są pieniądze, by popularyzować czytanie. Niepotrzebne jest tworzenie obrazu, jakoby nieczytanie było złe. Każdy z nas indywidualnie dojrzuje do tego, co lubi i chce robić, i jeśli nie ma w tym miejsca na czytanie książek, to jaki w tym problem? Załóżmy, że 50% Polaków nie gra w gry komputerowe – proszę rząd o pieniądze na rozpowszechnianie tej czynności! Dla mnie granica śmieszności zostaje przekroczona. Ale to tylko mój punkt widzenia...

Róbta co chceta

Sebo

Zapewne znana Wam jest historia śmierci psa na skutek zderzenia z pociągiem w Białej Podlaskiej.

Jeśli nie, to w skrócie wyglądało to tak, że mężczyzna wszedł na tory kolejowe wraz z psem i w chwili, gdy pociąg nadjeżdżał, odskoczył w bok, pozostawiając nic nie spodziewającego się czworonoga. Po analizie okazało się, że mężczyzna miał ok. 2 promile, a pies był bez smyczy.

Myślałem, że człowiek jako istota o rozwiniętym mózgu, jest mądra, myliłem się... Na dodatek werdykt prokuratora uniewinnił sprawcę, ponieważ pies miał możliwość ucieczki, gdyż nikt, ani nic go nie trzymało. Już nie wiem, kto głupszy... Moim zdaniem alkohol nie jest żadnym usprawiedliwieniem popełnionych czynów, ponieważ w chwili, gdy po niego sięgałeś, byłeś trzeźwy, więc zgodziłeś się na skutki uboczne. Druga sprawa to brak smyczy. Pies jako istota mniej rozumna idzie w ślady teoretycznie „mądrzejszych” i będąc z natury wierna, skoczyłaby za swym panem w ogień. Jako że jesteśmy myślący (przynajmniej niektórzy), przyjęliśmy na siebie obowiązek opieki nad słabszymi, a nie znęcania się nad nimi! Nie mówię tu tylko o zwierzętach, dla przykładu Kraków-Kurdwanów, w grupie rażniej na jednego prawda?, a odwrotnie gorzej.

Wysoki sąd postanawia: sprawcę śmierci psa, przywiązać do torów, sprawców śmierci na Kurdwanowie wpuścić na ustawkę, gdzie po drugiej stronie stanie kilkukrotnie większa i uzbrojona grupa. Nie mówię, że człowiek jest maszyną działającą bez błędów, ale postavmy się czasem po drugiej stronie barykady.

Franciszek Smuda w ZSŁ

Wojciech Gajda



Nie lada gratka dla fanów piłki nożnej miała miejsce 21 grudnia, gdy ZSŁ odwiedził trener reprezentacji Polski – Franciszek Smuda.

Spotkanie z uczniami trwało niespełna godzinę, a poprowadził je pan Jerzy Fedorowicz. Poza bezapelacyjnym poczuciem humoru, które trener niejednokrotnie zaprezentował, wykazał się pełnym profesjonalizmem – nie było pytania, na które by nie odpowiedział. Co prawda tematyka pytań nie była zbyt szeroka, ale pan Smuda udzielił na nie wyczerpujących odpowiedzi. Pytaliśmy głównie o plany reprezentacji – tu dowiedzieliśmy się, że obywatelstwo polskie otrzyma Damien Perquis i, najprawdopodobniej, Manuel Arboleda. Nie zabrakło pytań o taktykę i plany na najbliższe mecze. Mielśmy również okazję poznać prywatne zdanie pana Franciszka, który oznajmił, że w reprezentacji nie mamy obrony, a na pozostałych pozycjach znajduje się wielu dobrych zawodników. Trener wypowiedział się też na temat wielu piłkarzy indywidualnie, a gdy pojawiły się pytania o skład na wyczekiwane już

Euro 2012, żartobliwie wyraził nadzieję, że do tego czasu zabłysną jacyś nowi, dobrzy piłkarze. Podczas spotkania zawarty został także pewien pakt między uczniami ZSŁ, a Franciszkiem Smudą, który obiecał, że jeśli stworzymy listę 26 zawodników, którzy powinni znaleźć się w składzie reprezentacji Polski w piłce nożnej, to weźmie ją pod uwagę przy powołaniach – dość mocne zobowiązanie.

Na koniec tej relacji chcę postawić pytanie: czy tego typu spotkania są potrzebne? Z pewnością, jeśli dana osoba podeszła do sprawy profesjonalnie – tak. Poza faktem, że scala to społeczność fanów danej dziedziny, to jest ciekawym przeżyciem i możliwością otrzymania informacji na żywo, przez prawdziwą interakcję z drugą osobą. To z pewnością ciekawsze, niż oglądanie w TV konferencji prasowej – totalnie bez emocji.

PS. W takim razie ja teraz czekam, aż ZSŁ odwiedzi Doda! I nie pytajcie dlaczego... :)

Krótko o komercji

kastel

Każdy, kto w mojej obecności użyje słowa „komercja” w negatywnym znaczeniu, niech lepiej szykuje sobie bilet do krajów, których nie wiem, gdzie są albo są zbyt biedne, żeby chciało mi się tam jechać.

Każdy kto uważa, że komercja jest zła, jest głupi i koniec kropka. Polska potrzebuje rozwoju w taką stronę. Czystej rozrywki. Jeżeli teraz pukasz się po głowie, to usuń z odtwarzacza połowę utworów muzycznych, i przestań oglądać Polsat i TVN. I wyjdź - na czworaka najlepiej.

Artystów, którzy mają „ambitny i głęboki przekaz”, nazwę tylko tych, którzy udostępniają swoje dzieła za darmo. Jeżeli zarabia na tym „głębokim przekazie”, to jedyną ambicję, jaką tam widzę to pieniądze. I skręca mnie kiedy, widzę tępe komentarze na portalu YouTube.com typu: „to komercyjny kicz”, bla bla bla. Nie pasuje ci to, to nie słuchaj i się nie odzywaj, bo swoją niedorozwiniętą osobą blokujesz rozwój cywilizacji.

I nie ma, że się mylę.

KOMIKS ŁĄCZNOŚCIOWCA:



Strefa filmu

kastel

Hurt Locker

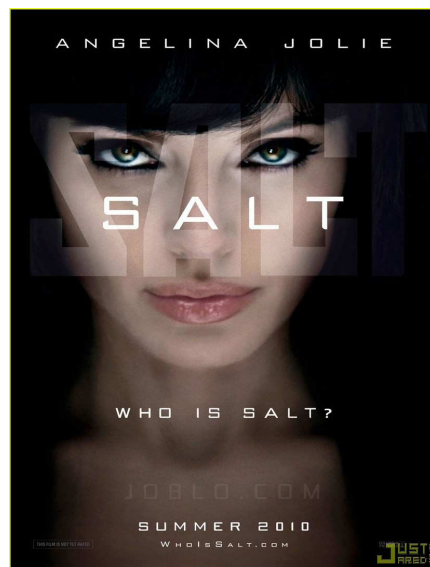


Tyle było awantury dotyczącej tego filmu.

Dać temu Oscara czy „Avatarow”i? James Cameron postąpił lizusowato wobec swojej ekszony i chciał, żeby przyznać Nagrodę Akademii właśnie jej i jej filmowi (oni chyba dalej do siebie nie wrócili, nie?). No i tak „Hurt Locker” pokonał niebieskich ludzików w 3D i dostał trzy statuetki więcej. W sumie to chyba był trafny wybór, ponieważ ten film nie przypomina większości filmów tej kategorii i nie wieje od niego w dużym stopniu komercją. Akademia spełniła swoją rolę dobrze i nagrodziła film, który jest ambitny (opowiada w końcu o piekle wojny, helo?), jednakże jest to film o Amerykanach na amerykańskiej wojnie przez nich wywołanej i dla nich jest „O Boziu! Genialne”. Ten naród uwielbia rozpoczynać siekę o byle co, a potem robić z siebie nieszczęsne ofiary. Tyle mnie w tym filmie rozdrażniło. Ogólnie pod pozostałymi względami naprawdę jest ok. Świetnie jest utrzymane napięcie. Non stop siedzimy kurczowo w fotelu. Kończy się jeden suspens i momentalnie

zaczyna się drugi. Gra aktorów też bomba. Odtwórcy ról typu: „hej kojarzę kolesia, w czym on grał?!” pokazali klasę i spisali się na medal. Co jak co, ale niektórzy mieli trudne zadanie. Całościowo ukazany bardzo przypomina dokument. Podobnie jak „Miami Vice” z 2006 z Colinem Farrellem i Jamie Foxxem. Czy polecam film? Obejrzyjcie „Avatara”. Fabuła: Kilkanaście dni z życia grupy saperów na misji w Iraku.

Salt



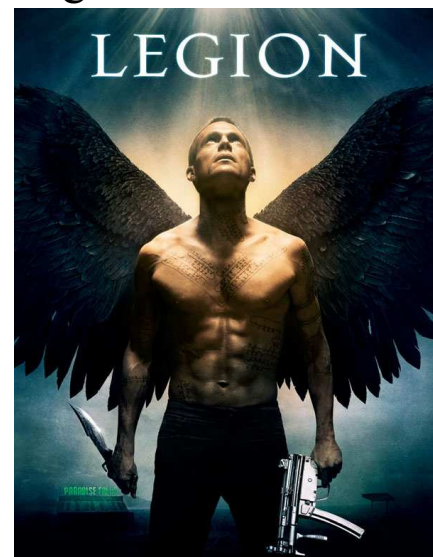
Angelina Jolie!

Nieliczne kobiety w tej szkole! Już wiecie na kim się wzorować. Mniejsza o jakże cudownej i pięknej, uwodzicielskiej aktoreczce z cud ustami... Teraz konkrety: ten film to straszna bajka. Nawet Olbrychski (który teraz tylko i wyłącznie kojarzy mi się z Kmicicem – serdeczne pozdrowienia dla mojej polonistki) i cud piękna istota, jaką jest Angelina Jolie, nie jest w stanie uratować tego Titanica. Świetny film na poniedziałkowy MegaHit w Polsce, ale niestety tyle. Scenariusz w pewnym momencie potrafi skołować, co działa na plus, ale łącznie daje to tylko cztery plusy dla filmu (Jolie liczy się jako dwa). Poczekajcie, aż puszczą w Polsce. Szkoda transferu na uTorrentcie.

Krótką adnotacją: zakończenie też jest do kitu.

Fabuła: Dziewczyna jest tajnym szpiegiem. Zostaje wrobiona przez rząd. Musi uciekać. Bla bla bla...

Legion



Oprócz Angeliny Jolie strasznie mnie kręcą filmy o walce Boga z Szatanem itp.

Tu mam na myśli dosłowną walkę. Na pięści najlepiej. Taki „Constantine” to najlepsze kino, serio. No więc kiedyś przypadkowo natknąłem się na trailer do „Legionu”. Był świetny... Szkoda, że film nie był w połowie tak dobry jak jego zwiastun. Do 50. minuty dało się to znieść. Potem to już scenarzyści wypalili za dużo zielska, bo się to słabo trzymało kupy. No i zakończenie-beznadzieja.

No totalne dno! Serio odradzam. Żeby nie było, że marudzę, to Dennis Quaid, dodał trochę osłody, aktorzyzna, który gra anioła Michała z karabinem też stworzył całkiem klimatyczną postać (mało mówi, dużo strzela, twardy i kwadratowa szczeka). I główny bohater: „hej on grał w „Tokio Drift”!”. Całościowo wieje ženadą. Nie muszę pisać tego, co oczywiste.

Świadek Koronny



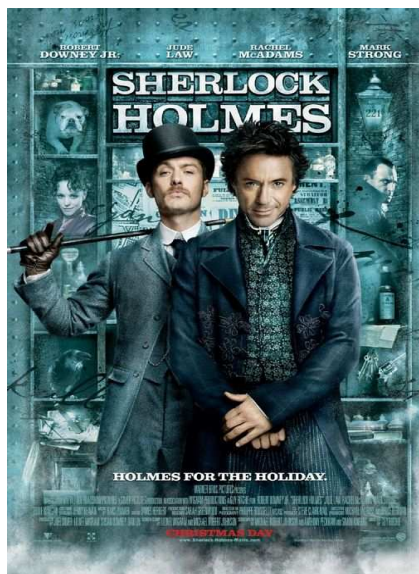
Żeby nie było, że popieramy tylko zagraniczne (czyt. „amerykańskie”) kino!

Po prostu u nas sprawa ma się tak, że nasi producenci boją się kręcić kino akcji, bo jest za mało patriotyczne lub nie dotyka głębokich spraw. Ale co tam! Kochamy komedie romantyczne! No, ale czasami się tak zdarzy, że się udaje stworzyć kino akcji. I tak oto za pomocą w sumie niewielkich środków mamy „Świadka Koronnego” z Małaczyńskim i Więckiewiczem. Tylko Andrzeja Chyry tam zabrakło naprawdę. Sprawa ma się następująco. Widzimy wywiad z facetem, który kabluje mafię (w czasie retrospekcji go lubimy, w czasie wywiadu nienawidzimy). Są miłe dla oka retrospekcje i chyba dość realistyczne struktury działania takiej organizacji. Scenariusz jest porządny. Są momenty, które nami wstrząsają i nas rozśmieszają. I tak powoli dochodzimy do punktu kulminacyjnego. Jest mocno i znowu zakończenie jako takie. Obejrzyjcie „Świadka”, bo jest niezły. I polski.

Adnotacja 1: Żmijewski grający wiecznie tylko dobrych gości. Nie męczy Was to?

Adnotacja 2: „Weekend” Pazury zapowiada się interesująco i „Trick” też podobno jest ciekawy, ale niestety nie widziałem.

Sherlock Holmes



Wielki zawód.

Wszyscy moi znajomi trąbili, że genialne kino i że warto zobaczyć itd. Ja tu już zacieram ręce, że jedyny naprawdę porządny film, a tu poza kilkoma ujęciami i postacią Sherlocka zdecydowane - nic. Możecie sobie darować. W podobnym klimacie jest utrzymana „Liga Niezwykłych Dżentelmenów”, i bardziej mi się podobała.

Poza tym, Jude Law to mało wyrazisty aktor. Nie przepadam za nim. W tym filmie słabo się wykazał.

Superman: Powrót



Kocham filmy o super bohaterach.

Wicie Spider-man, Batman, Arni Schwarzenegger i im podobni, to najlepsze kino na świecie. Zły Lex Luthor chce zniszczyć świat, ale Superman z kozackim loczkiem, zwycięża. Czujecie klimat, nie? Co prawda początek i zakończenie dla mnie jest trochę niezrozumiałe, ale to z prostej przyczyny, że nie oglądałem przedostatniej części, która wyszła w prehistorii. Tak czy owak plusy za aktora z niesamowicie kwadratową szczecną i za fryz, który mimo lotu w powietrzu potrafi się w ułamek sekundy zamienić się na zaczes z epickim loczkiem.

PS: Nie wiem, czy wiecie, ale Arni oddał władzę w Kalifornii, a sam prawdopodobnie wróci do kina. Dzięki ci Boże.

Chciałem jeszcze umieścić recenzję do „Tron: Dziedzictwo”, bo prawda jest taka, że jest super. Efekty i muzyka wbijają w fotel, a w szczególności w technologii IMAX. Czekam jeszcze na 14 styczeń, bo wtedy premierę ma „Turysta” z Angelina Jolie (!) i z Johnem Deppem oraz „Polowanie na czarownice” z (jak zawsze) wyśmienitym Nicholasem Cagem. Wszystko to w przyszłym miesiącu.

Przez te osiem godzin ciężkiego mycia samochodów zmieniło się wiele. A tak naprawdę nic. Robert przywykł już do dostawiania ochrzanu od szefa, do dostawiania w twarz za każdym razem jak próbuje z samochodu klienta zakosić choinkę zapachową... dzień jak co dzień. Ale dzisiaj ten dzień skończy się inaczej. Dzisiaj jest piątek.

Po powrocie na dzielnię wiedział, gdzie się ma kierować. Dom numer piętnaście. Głośna muza. Dużo cynamonowych ciasteczek. I ta jedna, posiadaczka tych pięknych ust. Krok do przodu. Wytarcie bucików o wycieraczkę. Wyciągnięcie ręki do klamki. Pchnięcie drzwi...

-SUP NIGGA!!! – rozległ się krzyk zaraz za plecami Roberta.

To byli jego ziomale mieszkający ulicę dalej, Ray i Tom. Prawdziwi gangsterzy. Bo jak inaczej nazwać kogoś, kto przyjeżdża czarnym Hummerem, jest czarny i są z nim dobre laski... czarne.

-No siemanko. Wy też na imprezkę wbijacie?

- Homie, my tylko na chwilę, musimy zostawić nasze cziksy pod jakąś opieką i jedziemy zrobić drive-by w centrum. Zaopiekujesz się nimi? – zapytał Tom.

Robert zaczął oceniać swoim skromnym okiem kobiece ciała, w końcu jest w tej dziedzinie świetnym fachowcem. Nie bez powodu uczęszczał kiedyś do najlepszego technikum w swoim kraju. Bardzo długo analizował partnerki Tom'a i Ray'a. Jednak nie oszukujmy się - i tak najdłużej wpatrywał się w ich dekolt.

- Dobra, wporzo, myślę że sobie poradzę z tymi niuniami – rzekł zadowolony Robert.

- Mamy zostać z tym figo-fago? No way! – rzekła cziksa wypływając z nerwów swój różowy lizak na ziemię.

- Zróbcie to dla mnie. Jak z nim zostaniecie, to dam wam w nagrodę potrzymać moją giwerę. – poprosił Ray.

Cziksy przewracając oczami, chwyciły Roberta pod rękę i wprowadziły go na imprezę. Jednak zanim udało mu się rozsiaść na jedynym czystym fotelu, zadzwonił mu telefon, który nazywał „świerszczem”. Bo jest mały i robi wielkie „rrrrrrrrrrrr”... Roberta to jarało...

- Ej, stary, musisz mi pomóc! – w słuchawce było słychać odgłosy zaciętego pościgu, ciężkie sapanie Karla i jakieś wielkie grzmoty, jakby stado słoni biegło po ulicy.

- Co się stało?

- Przyszedłem po nią do parku... ONA WAŻY DWIEŚCIE KILO!!!

- Zaraz tam będę. – Robert się rozłączył, schował telefon i ruszył w stronę parku. Nie wiedział, w co się pakuje. Tak się skończył piątek.

Rzuć okiem na miejską podróż

Piotr Jeziorek

Przykułbym Waszą uwagę stosem liter o feriiach zimowych - artykułem o różnorodnych sposobach i możliwościach spędzenia czasu między dwudziestym ósmym dniem stycznia wieczorem, a trzynastym dniem lutego także wieczorem. Kto jednak lepiej niż Wy sami zorganizujecie sobie czas w przeciągu piętnastu pełnych dób? Trzysta sześćdziesiąt godzin, które właśnie dzięki spontaniczności pozwolą osiągnąć Everest satysfakcji. W międzyczasie jednak...

Białe zacieki soli na brązowych sneakersach, wzorem uśmiechające się zaczepiwi do właściciela obuwia, kąśliwie wżerające się w podeszwę. Za szybą, po której krople deszczówki urządzają sobie wyścig po nic nieznaczącej trasie, starsza kobieta w kufajce wyrzuca z płuc dym na odległość większą, niż jest w stanie przejść w ciągu najbliższych trzech sekund, zachowując

aktualne tempo kroku. Ulokowane na sztywno bloki skropione wodą, narastają smutkiem z każdą kolejną kondygnacją. Grupa młodych twardzieli przechadzająca trotuarem, kapturami chroni głowy przed deszczem. Resztki śniegu jak otrute czarna sadza wypełniają zapomniane brzozy ulic i chodników, czekając na roztopienie. Te opuszczone głowy wielu przechodniów lub te przykryte telefonami komórkowymi biznesmenów z neseserami. Popękany asfalt i skruszone krawężniki, jakbyśmy byli na jednym z niekończących się gruzowisk. Dźwięk skrzeczącego koguta i z fatygą przebijająca się przez zatłoczone skrzyżowanie karetka pogotowia.

I tak powoli zwalniając...

Opuszczony tramwaj, ze słuchawkami w uszach, z głową zwróconą ku górze w oczekiwaniu na większą walkę słońca z szarością niż dotychczas. Czekając z niecierpliwością na ferie, ubarwiając otoczenie nutami i ludźmi, których spotkamy, gratis.

Nagrody filmowe

kastel

Jak zwykle na początku roku 2011 następuje rozdanie wszelakich Globów, Oscarów, Malin i tym podobnych statuetek za ubiegły rok.

Zrobię dla Was takie podsumowanie. Bądźcie wdzięczni.

ZŁOTE GLOBY

Najlepszy dramat:

„Social Network”

Najlepsza komedia:

„Wszystko w porządku”

Najlepsza aktorka:

Natalie Portman „Czarny łabędź”

Najlepszy aktor:

Colin Firth „Jak zostać królem”

Najlepszy film animowany:

„Toy Story 3”

Najlepszy film zagraniczny:

„Hævnen”

Najlepszy reżyser:

David Fincher „Social Network”

Najlepszy scenariusz:

Aaron Sorkin „Social Network”

Najlepszy serial:

„Zakazane Imperium”

NOMINACJE ZŁOTE MALINY

największy kicz ubiegłego roku
(Gala 26. stycznia)

Najgorszy film:

"Dorwać byłą"

"Ostatni Władca Wiatru"

"Seks w wielkim mieście 2"

"Saga "Zmierzch": Zaćmienie"

"Wampiry i świry"

Najgorszy aktor:

Jack Black

Gerard Butler

Ashton Kutcher

Taylor Lautner

Robert Pattinson

Najgorsza aktorka:

Jennifer Aniston

Miley Cyrus

Megan Fox

Kristen Stewart

(po raz pierwszy)

Najgorsze wykorzystanie 3D:

„Pirania 3D”

Było coś takiego jak

„NAGRODY FEMINISTEK”.

Mel Gibson największą świnią ☺, a „Millenium – mężczyźni którzy nienawidzą kobiet” na podstawie Larsona najlepszym filmem.

Nominacji do Oscara jest wiele. Głównie dominuje „Social Network”, „Wszystko w porządku”, „Jak zostać królem” i „Incepcja”.

Poranek...

Wojciech Gajda

Poranek to taka część dnia, której pozbyłbym się raz na zawsze.

I to wcale nie ze względu na sen – bo do tego, że albo się nie wysypiam, albo śpię za długo (paradoksalnie boli mnie wtedy głowa), już zdążyłem się przyzwyczaić. Po prostu, każdego dnia poranek u mnie to poplątanie „Mission: Impossible” ze skeczem jakiegoś słabego polskiego kabaretu. Jestem tak przewidywalnie dziwny o tej porze dnia, że czasami się zastanawiam, czy nie powinno się takich ludzi jak ja trzymać na oddziałach zamkniętych...

Jest środa, 5:15. Dzwoni budzik w telefonie, który ktoś (!) bezczelnie mi wyłącza... Całe szczęście, że nastawiam jeszcze na 10 minut później budzik w telewizorze i budzi mnie program muzyczny na Polsacie (o jakości muzyki tam puszczanej pisać nie będę, ale polecam – szybko się wtedy zrywam z łóżka). Jak zwykle zaczynam dzień od tego, że MUSZĘ prawą stopą zahaczyć o krawędź łóżka małym palcem prawej stopy – bez tego się nie obejdzie, wierzcie lub nie. Jako człowieka, który średnio do południa wykazuje procesy życiowe, spotyka mnie mnóstwo innych sytuacji, w których



zamieniam się w schizofrenika i mówię sam do siebie. Dobrze, że póki co nikt nie jest zmuszony przeżywać tego razem ze mną i dobrze, że w ZSŁ jest mało przedstawicieli płci przeciwnej, bo bym sobie jeszcze jakąś większą antyreklamę zrobił tym artykułem... Fakt, że wchodzę do łazienki ok. 5:30 na dosłownie dwie minuty, a gdy z niej wychodzę, jest kilkanaście minut po 6 – to pozostawię bez komentarza. Mówią, że manipulowanie czasem jest niemożliwe, a ja robię to codziennie. Takim oto sposobem nigdy nie zdążam przygotować sobie drugiego śniadania, a zjedzenie pierwszego śniadania w domu też zdarza mi się rzadko – bo to nie lada wyczyn. Dziękować jedynie mogę, że przy pętli tramwajowej mają codziennie świeże i ciepłe drożdżówki. A dopiero niezłym wyczynem jest zdążyć na tramwaj tzw. ostatniej szansy (ostatni, którym zdążę na lekcję bez spóźnienia)! Czasami się nie udaje, ale cóż ja biedny człowiek poradzę, że wszystko jest przeciwko mnie. Robię, co mogę – serio!

Ludzie dzielą się podobno typami na sowy i skowronki. Ja zdecydowanie należę do tych pierwszych, przez co niezależnie od długości snu zawsze będę miał problem ze wstaniem do szkoły, z wydawać by się mogło błahego powodu – JEST RANO!

!UWAGA CZYTELNICY!

Szukamy osoby na stanowisko:

Pismak

Praca polega na napisaniu artykułu, na dowolny temat.

Za każdy opublikowany artykuł płacimy wysoką nadprogramową oceną z języka polskiego.

Szczegóły w gabinecie polonistycznym u mgr Bogusława Bogusza.

Nie czekaj! Zgłoś się już dziś!

Gazetka szkolna ZSŁ Margines

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik

Wojciech Gajda

Artur Biłka

Piotr Jeziorek

Sebastian Popiołek

Hubert Pięta



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: zslmargins@o2.pl

http://www.tl.krakow.pl/o_szkole/media_szkolne/gazetka__margins/